

Szansa na sukces

Gdybyśmy zadali sobie trud i sprawdzili, ile razy, na jakich płytach pojawia się nazwisko Violi Brzezińskiej, zapewne wielu byłoby zaskoczonych. Od kiedy znalazła się na scenie – nie próżnuje. Prawie zawsze uśmiechnięta, sympatyczna dziewczyna o perlistym głosie. Pierwsze kroki na scenie stawiała jako 3-letnie dziecko, śpiewając „Nie ma wody na pustyni” ... Dzisiaj słyszymy ją w zupełnie innym repertuarze.

Z VIOLA BRZEZIŃSKĄ ROZMAWIA
PATRYCJA MICHOŃSKA

Czy to, co robisz i kim jesteś dzisiaj, pasuje do twoich wyobrażeń sprzed dziesięciu lat?

W pewnym sensie... Od zawsze chciałam śpiewać, miałam własny plan na swoje życie. Nie przewidziałam jednak, że Ktoś może mieć lepszy, no i że tak diametralnie to moje życie zmieni. Jak większość z nas, szukałam miłości i akceptacji i wymyśliłam sobie, że jak będę sławna, to będę tego miała pod dostatkiem. Jednak kiedy poznałam, jak kocha mnie Bóg, to okazało się, że wszystko inne nie dorasta temu doświadczeniu do pięt i zwyczajnie przestało mi zależeć na tym, by się innym podobać. Przynajmniej nie w takim stopniu, jak wtedy, gdy Jego nie znalazłam.

Jak daleka jesteś od Violi B., dziewczyny, która startowała w „Szansie na Sukces”?

Oj, daleka bardzo! Na pewno zmieniłam się, dojrzałam. Dziś wiem, że najlepsze rzeczy są bezcenne – otrzymałam za darmo szansę na prawdziwy sukces – na życie z Panem Bogiem.

Na pewno sporo osób pyta, dlaczego nie wybrałaś kariery, wielkiego świata, dlaczego nie poszłaś w tym kierunku. Nawet w świecie „muzyki chrześcijańskiej” bardziej docenia się tych, którzy są popularni i przyznają się do swojej wiary, niż tych, którzy po prostu śpiewają o Bogu.

Owszem, czasami słyszę takie pytania, odpowiadam wówczas, że przestało mi zależeć na tym, żeby podbić świat, żeby być sławną.

Trochę mi się w to nie chce wierzyć, szczególnie teraz. Jeśli nie ma cię w mediach, to... w ogóle ciebie nie ma.

A jednak to prawda, mam dystans do tego, co robię. Jestem w mediach wystarczająco często. Poza tym, gdybym chciała być w nich non-stop, to zdecydowałabym się na współpracę z Ich Troje.

Czy chcąc jakoś przetrwać, utrzymać się, trzeba łączyć muzykę „świecką” z „chrześcijańską”?

Myślę, że jeśli takie czy inne zajmowanie się muzyką jest czymś zawodowym (tak jest np. w moim przypadku), wówczas to łączenie jest raczej naturalne i nie widzę w tym nic dziwnego. Dobrze, jeśli artysta oprócz talentu ma jeszcze rozum, którego używa i czasem potrafi powiedzieć „nie” temu, co nie jest zgodne z jego przekonaniami, sumieniem.

Czy kiedykolwiek czułaś, że jesteś w chrześcijańskim muzycznym getcie?

Nie, nigdy tego nie odczułam, może dlatego, że poza chrześcijańskim repertuarem wykonuję też rzeczy, które nie należą do tzw. muzyki chrześcijańskiej.

Czasami idealizujemy tę „chrześcijańską” część świata. Czy jest coś, co cię w nim razi, boli?

Jest parę takich rzeczy, np. u niektórych dziennikarzy, radiowców brak elementarnej wiedzy na temat zespołów, artystów, z którymi przyszło im przeprowadzić wywiad, czy też zapraszanie na koncerty przypadkowych artystów. Wydaje mi się, że nie powinno tu być żadnej przypadkowości, bylekości, a niestety tego typu sytuacje nie należą do rzadkości. Z drugiej strony budujące jest to, że w tym środowisku można spotkać wielu profesjonalistów, osób, które dobrze wiedzą, po co robią to, co robią, i są temu bardzo oddane.

To może ja stanę w obronie dziennikarzy... Wy (przepraszam za liczbę mnogą), artyści, też często niewiele ułatwiacie. Na wielu autorskich stronach trudno znaleźć życiorys albo historię grupy.

Pewnie tak jest, ale mnie chodziło raczej o sytuacje absurdalne, np. taką, kiedy ktoś prowadzi wywiad z konkretnym zespołem i w pewnym momencie okazuje się, że dziennikarz nie wie nawet, z jakim zespołem rozmawia. Ale to należy do rzadkości, myślę, że skupiać powinniśmy się raczej na tym, co jest dobre.

Od kilku miesięcy nie jesteś częścią zespołu New Day. Czy wybrałaś śpiew solo, bo w zespole nie było dla ciebie miejsca? Czy od dawna planowałaś solową karierę?

Odwrociłabym to, co powiedziałaś – solo śpiewałam i śpiewam, odkąd pamiętam, natomiast wokalistką zespołu New Day byłam tylko przez trzy lata.

I mówisz o tym, ot tak... bez żadnych emocji? Przecież to były trzy lata twojego życia. I twoje imię było częścią nazwy zespołu: Viola i New Day.

Emocje już dawno opadły. To były bardzo intensywne lata, zagraliśmy mnóstwo koncertów, poznaliśmy wielu ciekawych ludzi, ale przecież nic nie trwa wiecznie. New Day istnieje dalej beze mnie, nie ma ludzi niezastąpionych, a ja mam w końcu czas na to, by robić swoje. Mam fantastyczny zespół, sporo gramy a od pewnego czasu pracujemy nad płytką, której premierę przewiduję na jesień tego roku.



FOT. TOMASZ GRABOWSKI

Czy dzisiaj, kiedy śpiewasz już pod własnym nazwiskiem, skończy się współpraca z Saruel Music?

Nie, cały czas jestem w Saruelu, to bardzo ważny zespół na mojej drodze i niezmiennie od lat cieszy mnie ta współpraca. Ale to nie jest jedyny zespół, z którym współdziałałam. Jakiś czas temu zaśpiewałam w dwóch piosenkach Pneumy na płycie „Kokon” i to są chyba najbardziej melodyjne i light’owe numery z tej płyty. Nie zaśpiewałabym ich, gdyby mnie nie zaintrygowały...

VIOLA BRZEZIŃSKA

Laureatka „Szansy na sukces”. Na koncercie „Debiuty” na KFPP w Opolu (1995) otrzymała główną nagrodę. Występowała w „Metrze” J. Józefowicza, w teatrze BUFFO. Wygrała casting na wokalistkę znanego polskiego zespołu. Gdy dowiedziała się, że to Ich Troje, zrezygnowała ze współpracy. Nagrała kilka piosenek do soundtracków filmów „Spona” i „Amok”. Zaśpiewała na płycie „Trzeci wymiar” Roberta Jansona. Należy do Salezjańskiego Ruchu Ewangelizacyjnego SARUEL. Współpracowała ponadto z rodziną Pospieszalskich, zespołem Amenband, 40i30/70 i New Day. Gościnnie wystąpiła też z Chrisem de Burgh, zespołami: NLM, Full Power Spirit i Triquetra, chórem Voce Angeli, Januszem Bigdą, TGD, De Mono oraz z Krzysztofem Krawczykiem, Piotrem Rubikiem, Mariuszem Czajką, Magdą Anioł.